

Gdy wierni idą na emeryturę

NIEMIECKI KOŚCIÓŁ TNIE WYDATKI

JOANNA STRZAŁKO

W dużych miastach trudno się zorientować, kto nie płaci podatku kościelnego, a przystępuje do komunii. Ale prawda i tak wyjdzie na jaw choćby podczas pogrzebu. Chowamy tylko członków naszego Kościoła



Photo: FOT. THOMAS WARNACK / DPA / AFP

„Przez lata odprowadzałam 600 euro rocznie na Kościół. Ale to już koniec!” – pisze na forum „Apostazja” Simone z Berlina.

„A ja się wahałam – marzyły mi się ślub kościelny i biała sukienka. Decyzja jednak zapadła

– nie będziemy z moim chłopakiem oddawać już ani centa Kościołowi” – dodaje Nadja z Frankfurtu.

„Wolę kupić córce laptop, niż wspierać kler!” – deklaruje Christian z Mannheimu.

Rok 2022 był w Niemczech rekordowy. Z Kościoła (zarówno katolickiego, jak i ewangelickiego) odeszło ponad 900 tysięcy wiernych. Jako jeden z głównych powodów, zaraz po nadużyciach seksualnych duchownych, podawany był obowiązujący podatek kościelny.

Mimo to na konto obu Kościołów w 2022 roku wpłynęło z podatku kościelnego w sumie ponad 13 miliardów euro, o 653 miliony euro więcej niż rok wcześniej. Dlaczego?

WSZYSTKO NA SPRZEDAŻ

Sprawdzam adres dwa razy. Ulica Klasztorna 13, budynek dekanatu Kościoła katolickiego, zaraz obok XV-wiecznego kościoła św. Jakuba w Germersheim w zachodnich Niemczech, 30 kilometrów od granicy z Francją. To tu umówił się ze mną na spotkanie dr Michael Diener, pastor, teolog, autor książek, dziekan i członek Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech. Ale wszystkie drzwi są zamknięte, w oknach zarówno na parterze, jak i na pierwszym piętrze ciemno. Wokół żywego ducha. Pustkami świecą też kościół obstawiony rusztowaniem, plac Kościelny, gdzie urządzono bezpłatny parking, i przylegająca do niego restauracja Germania z pordzewiałym szyldem smagany przez wiatr.

– Dlaczego spotykamy się na terenie należącym do Kościoła katolickiego? – pytam Michaela Dienera, gdy ten postawny, siwy mężczyzna ubrany w dżinsy i szary sweter pojawia się zdyszany z kluczem w dłoni i wpuszcza nas do środka budynku.

– Naszemu Kościołowi brakuje pieniędzy na utrzymanie wszystkich nieruchomości, dlatego sprzedałem dom, gdzie mieścił się ewangelicki dekanat w Germersheim – wyjaśnia dr Diener i podkreśla ogrzewanie, które w ramach oszczędności wyłącza, gdy wychodzi z pracy. – A że katolicy właśnie wyremontowali swoje pomieszczenia i mieli sporo wolnych przestrzeni, wynajęliśmy od nich kilka pokoi na biuro. W ten sposób ich wspieramy, bo też nie radzą sobie najlepiej.

– Macie kłopoty finansowe? – pytam zdumiona.

– Rada Kościoła Ewangelickiego w naszym kraju związkowym, Nadrenii-Palatynacie, postanowiła, że do 2030 roku należy obniżyć koszty utrzymania nieruchomości o 30

procent – mówi Michael Diener. – Dlatego też musimy się pożegnać z wieloma kościołami – niektóre pozostawimy same sobie i zapewne popadną w ruinę, część zostanie sprzedana i trafi w prywatne ręce. Tak, nie mamy innego wyjścia. W ojczyźnie reformacji, kraju związkowym Saksonia-Anhalt na wschodzie Niemiec, w niektórych parafiach na 25 tysięcy wiernych jest około 300 kościołów. Dla porównania tu, w rejonie Germersheim, dla takiej samej liczby ewangelików jest ich 17. Tylko że tam aktywnie działają lokalne organizacje i organizują zbiórki, by ocalić budynki sakralne. Mówią, że są one dla nich ważnym symbolem, miejscem, gdzie schodzą się na koncerty, spotykają ze znajomymi w Boże Narodzenie, a do tego nie wyobrażają sobie, by z ich miasteczka czy wioski miała zniknąć wieża z zegarem. Gdzieniedzie pomagają też Kościołowi lokalne władze i przejmują niektóre koszty – kupują np. farby, by pomalować ściany budynku, czy dotują renowację dzwonu. Ale wynikają z tego też i spory – w Germersheim dyskutujemy z urzędnikami, kto ma zapłacić za naprawę zegara. Miasto mówi: „Zapłacimy za wskazówki, ale za tarczę już nie”.

Michael Diener wzdycha i zaciska usta.

– Na złą sytuację finansową Kościoła ewangelickiego miało wpływ odejście około 380 tysięcy wiernych w 2022 roku? – upewniam się.

– O, nie! – kręci głową Michael Diener. – My wtedy odnotowaliśmy nawet wyższe wpływy z podatku kościelnego! Wynika to ze wzrostu płac w Niemczech, a od ich wysokości zależny jest podatek. Ale przygotowujemy się na 2030 rok, gdy na emeryturze znajdą się ludzie urodzeni w wyżu demograficznym z lat 1955-65 i drastycznie spadną wpływy z podatków.

– A pana zdaniem podatek kościelny jest dobrym rozwiązaniem? – pytam.

– Na pewno zapewnia nam przewidywalną podstawę finansową – odpowiada dr Diener. – Umożliwia też świadczenie wielu usług. Chociaż większość naszych działań społecznych i tak jest dofinansowywana przez państwo. Choćby ewangelickie przedszkola.

I Michael Diener tłumaczy, że państwo zobowiązało się do zapewnienia miejsca w przedszkolu dla każdego dziecka w Niemczech, a Kościół ewangelicki wyraził chęć pomocy.

– Prowadzimy w Niemczech około 9 tysięcy przedszkoli ewangelickich, które jednak wiążą się ze sporymi wydatkami – mówi Michael Diener. – Państwo pokrywa więc 90 procent kosztów, my – pozostałe. Co interesujące, jeszcze do niedawna Kościół nie zatrudniał w swoich przedszkolach, szkołach czy szpitalach ludzi niewierzących czy tych, którzy

dokonali apostazji. Nawet personel sprzątający musiał być naszego wyznania! Ale we wschodnich Niemczech mamy parafie, gdzie zaledwie 5 procent mieszkańców to ewangelicy. Odstąpiliśmy więc od tego wymogu. Proszę też pamiętać, że pieniądze od państwa, czyli regularna, coroczna rekompensata, płyną do nas z powodów historycznych – za odebrane w XIX wieku nieruchomości. W zeszłym roku Kościół ewangelicki otrzymał z tego tytułu około 300 milionów euro.

– Słyszałam głosy krytyki, że to, co zostało kiedyś zabrane, już dawno jest spłacone – wtrącam.

– Nie zgadzam się – mówi dr Diener. – Przecież chodzi nie tylko o wartość nieruchomości, ale też o generowane przez nią dochody.

– A w jaki sposób Kościół rozlicza się z otrzymywanych pieniędzy? – dopytuję.

– Pieniądze z podatku kościelnego wpływają na konta poszczególnych Kościołów regionalnych – wyjaśnia dr Diener. – I to synod w regionach decyduje o tym, w jaki sposób zostaną one rozdzielone. Co najmniej dwie trzecie członków synodu to osoby świeckie. Pieniądze są zarządzane przez komitety budżetowe i kontrolowane poprzez audyty. Każde euro musi być rozliczone, a roczne sprawozdania finansowe dostępne są dla wszystkich członków naszego Kościoła w biurze parafii. Przypominamy o tym podczas mszy. Innymi słowy, finanse Kościoła ewangelickiego są całkowicie przejrzyste.

– A czy Kościół też płaci podatek dochodowy? – zastanawiam się.

– Wszystkie wewnętrzne działania Kościoła, które są zgodne z jego misją, są zwolnione z podatku. Ale jeśli zorganizujemy imprezę, a podczas niej sprzedamy napoje, to od tego dochodu musimy już odprowadzić podatek.

– Pan jako pastor też jest z niego zwolniony? – pytam.

– Oczywiście, że nie! – kręci głową Michael Diener. – Płacę go, jak wszyscy wierni.

Gdy sprawdzam, w jaki sposób obliczany i ściągany jest podatek kościelny w Niemczech, okazuje się, że każdy mieszkaniec Niemiec musi wypełnić w urzędzie miejskim czy gminnym dokument meldunkowy. Jest w nim m.in. rubryka dotycząca religii, gdzie krzyżykiem oznacza się wybrane wyznanie lub jego brak. Informacja ta trafia do pracodawcy, który odprowadzając do urzędu finansowego podatek dochodowy, wylicza też podatek kościelny. Stanowi on w zależności od kraju związkowego 8 procent (w

Bawarii i Badonii-Wirtembergii) lub 9 procent (w pozostałych landach) podatku od dochodów. Urząd finansowy z kolei przesyła pieniądze z podatku kościelnego do władz odpowiednich Kościołów.

– A co dzieje się z wiernymi, którzy nie chcą płacić podatku kościelnego? – dopytuje Michaela Dienera.

– Proszę pamiętać, że podatek kościelny płacą tylko ci członkowie Kościoła, którzy odprowadzają również podatek dochodowy, i jest on potrącany przez pracodawcę przed przekazaniem wynagrodzenia na konto pracownika – wyjaśnia dr Diener. – Każdy, kto jest zwolniony z podatków państwowych ze względu na niskie zarobki, nie płaci też podatku kościelnego. Z kolei osoby, które mają wysokie dochody, mogą w porozumieniu z administracją Kościoła zredukować kwotę podatku kościelnego do około 2,75-4 procent dochodu podlegającego opodatkowaniu. Nie ma jednak możliwości niepłacenia podatku tylko dlatego, że się tego nie chce. I jeśli ktoś, kogo stać, nie odprowadza składek, musi opuścić naszą wspólnotę.

NAJWIĘKSZY PRACODAWCA W KRAJU

– Jeśli ktoś odchodzi z Kościoła, by zaoszczędzić na podatku kościelnym, nie wolno mu przychodzić na mszę i przyjmować komunii – potwierdza katolicki ksiądz Thomas Ott. – Fakt, w dużych miastach trudno się zorientować, kto nie płaci podatku kościelnego, a przystępuje do komunii. W małych społecznościach łatwiej o weryfikację. Choć prawda i tak wyjdzie na jaw chociażby podczas pogrzebu. Chowamy tylko członków naszego Kościoła. Nie da się kupić naszych usług, one nie są na sprzedaż!

Thomas Ott katolickie seminarium duchowne ukończył sześć lat temu. Gdy rozpoczynał naukę w Monachium, na uczelni było 30 studentów, na jego roku dwóch.

– Nie wiedziałem, czy potrafię samotnie żyć i pozostawać w celibacie – wyznaje Ott. – A także czy ten zawód da mi spełnienie i czy potrafię dostrzec w nim cel. Na szczęście okazało się, że tak.

Od kilku miesięcy Thomas Ott pracuje dla parafii Pax Christi w Spirze w Nadrenii-Palatynacie, gdzie pomaga bezrobotnym pisać podania o pracę, niektórym szuka zajęcia, chociażby w kościele, uczy religii w szkole, opiekuje się ministrantami. W trakcie nabożeństw towarzyszy biskupowi, dba też o transmisję mszy w internecie. A streamingi cieszą się sporą popularnością, gdyż miejscowa strzelista bazylika katedralna z XI wieku nie jest ogrzewana i zimą hula tam lodowaty wiatr. Za swoją pracę Thomas Ott dostaje 3

tysiące euro brutto miesięcznie. Jego pensja pochodzi właśnie z podatku kościelnego.

– Ma pan jakieś wydatki typu mieszkanie i jedzenie czy też Kościół wszystko opłaca? – podpytuję księdza.

– Jedna trzecia mojej pensji idzie na podatki, w tym 9-procentowy podatek kościelny – wylicza Thomas Ott. – Pozostałą kwotę przeznaczam na wynajęcie mieszkania, transport, ubezpieczenie, oszczędności. Nie chciałem mieszkać na plebanii. Ale tam też musiałbym co miesiąc płacić czynsz miastu – około 10 euro za metr kwadratowy – który trafia na tzw. fundusz remontowy.

– Czy podatek kościelny jest dla wiernych w Niemczech dużym obciążeniem? – pytam.

– Nie, nie jest – mówi ksiądz. – Opiera się na podatku od dochodu i wynagrodzenia. Oznacza to, że płacą go tylko ci członkowie Kościoła, którzy mają do tego zdolność finansową. Jeśli ktoś w 2023 roku zarabiał 2 tysiące euro brutto miesięcznie, odprowadzał co miesiąc 11,25 euro podatku kościelnego (9 procent od podatku dochodowego – czyli od 125 euro). Z pensji 3 tysiące euro brutto potrącanych jest około 30 euro miesięcznie podatku kościelnego. Od 1 stycznia 2024 kwota wolna od podatku wynosi 11 604 euro rocznie dla singli i jeśli ktoś zarobi mniej, nie będzie go płacił.

Thomas Ott przerzuca strony raportu finansowego diecezji w Spirze. Według założeń w 2023 roku miało wpłynąć na jej konto 136,2 miliona euro z podatku kościelnego. Ale prognozy na kolejne lata martwią duchownego.

– W ciągu najbliższych 30-40 lat kwota z podatku może się zmniejszyć o połowę – wzdycha Thomas Ott. – A przecież mamy tu 600 kościołów i kaplic do utrzymania. Kościół będzie się kurczył. Wiernych jest już w Niemczech o 17 milionów mniej niż 30 lat temu i wciąż ubywa. A przecież jest jeszcze tyle do zrobienia!

I ksiądz wyjaśnia, że Kościół, obok państwa, to największy pracodawca w kraju: zatrudnia 1,2 miliona osób, w samym Caritasie – 600 tysięcy. W Spirze, która jest niewielką diecezją, działa 550 prowadzonych przez Caritas placówek. W katolickich przedszkolach, szkołach, hospicjach, domach dziecka, schroniskach dla bezdomnych, szpitalach, domach starców zatrudnienie znalazło 13 tysięcy osób (m.in. 2,8 tysiąca wychowawców, 750 pracowników sprzątających), pracuje w nich także 11 tysięcy wolontariuszy. Z 235 katolickich przedszkoli korzysta 15,8 tysiąca dzieci, a do 23 katolickich szkół (podstawówek, gimnazjów, zawodówek) chodzi 8,5 tysiąca uczniów. Wszystkie te placówki diecezja wsparła w 2022 roku kwotą 12,5 miliona euro, co stanowiło 9 procent jej całego budżetu.

– A jednak ci, którzy odchodzą z Kościoła, jako jeden z powodów podają złe gospodarowanie pieniędzmi z podatku kościelnego – wzdycha Thomas Ott. – Kilka lat temu wielu wiernych oburzyły doniesienia o nowej rezydencji biskupa Limburga – Franza-Petera Tebartz-van Elsta. Zarzucano mu, że wydał na nią 31 milionów euro, że zamontował w łazience złotą wannę i złote krany. Tak podał dziennik „Bild”, a za nim telewizje, radia i magazyny. Ale gdy doszło do kontroli, wiele z tych doniesień okazało się nieprawdziwych. Nikt nie wziął też pod uwagę, że poprzednikiem Tebartz-van Elsta był niezwykle oszczędny biskup Franz Kamphaus. I przez dziesięciolecia nie zrobił w tamtejszej diecezji nic, choć budynki były w fatalnym stanie!

TYLKO POŁOWA KATOLIKÓW PŁACI

Okna gabinetu Thomasa Schüllera, katolickiego teologa i profesora prawa kanonicznego na Uniwersytecie w Münsterze w Nadrenii Północnej-Westfalii, wychodzą na zabytkową posiadłość biskupa Felixa Genna. I gdyby ten akurat był w domu, mogliby pozdrowić się skinieniem głowy. Bo choć profesor krytykuje nadużycia i głośno domaga się zmian w Kościele katolickim (bronił m.in. praw pracowników, którzy dokonali w tej instytucji coming outu), duchowni mu ufają i chętnie korzystają z jego pomocy.

– Wiedzą, że Kościół jest dla mnie ważny i że nie chcę go zniszczyć – podkreśla Thomas Schüller.

A powodów do zmartwień, jak wyjaśnia profesor, hierarchowie mają wiele, zwłaszcza jeśli chodzi o ich sytuację finansową. Drastyczna zmiana ma nadejść już za kilka lat.

– Od 2030 roku wpływy z podatku kościelnego w Niemczech zmaleją o co najmniej jedną trzecią – opowiada profesor Schüller. – Społeczeństwo się starzeje, wierni odchodzą na emeryturę, umierają, spada też liczba chrztów, rośnie zaś apostazji. W samym tylko 2022 roku ponad pół miliona katolików odeszło z Kościoła. A na dochody z podatku kościelnego miał dotąd wpływ demograficzny wyż, czyli osoby takie jak ja – urodzone między 1955 a 1965 rokiem. Zdecydowana większość z nas jest ochrzczona, przynajmniej na zachodzie Niemiec, należymy do Kościoła, mamy dobre wykształcenie i wysokie zarobki, więc płaciliśmy naprawdę wysokie podatki. No, ale wkrótce osiągniemy wiek emerytalny, a płacone przez nas składki drastycznie zmaleją.

– Ale na razie Kościół w Niemczech jest bogaty? – pytam Thomasa Schüllera, a ten się uśmiecha.

– I to jak! Dwadzieścia siedem diecezji Kościoła katolickiego w Niemczech i niektóre w

USA należą do najbogatszych na świecie! Na koncie Kościoła katolickiego zaksięgowano w zeszłym roku ponad 6,8 miliarda euro z podatku kościelnego (ewangelickiego – 6,1 miliarda).

W podatku kościelnym profesor Schüller dostrzega jednak nie tylko zalety, ale i wady. Do plusów zalicza brak konieczności chodzenia przez osoby duchowne od domu do domu i proszenia wiernych o pieniądze – na organy kościelne, bo stare się zepsuły, na szaty liturgiczne, bo się wystrzępiły, czy na dary dla Ukrainy.

– Minusem jest jednak regularny dopływ gotówki, który kler przyjmuje za pewnik – wzdycha Thomas Schüller. – Niektórych kuszą przez to myśli: „Właściwie to nie ma znaczenia, czy umacniam ludzi w wierze, czy nie – pieniądze i tak dostaję co miesiąc”. Może właśnie dlatego część wiernych jest krytycznie nastawiona do podatku kościelnego. No bo jeśli przekazywaliby kościołowi darowiznę, wtedy zaznaczaliby jej cel – na posiłki dla ubogich, na hospicjum, na bezdomnych. A w przypadku podatku kościelnego nie mają realnego wpływu na to, co dzieje się z ich kasą. I choć istnieją rady ds. podatku kościelnego, o wydatkach zasadniczo decydują kuria i biskupi.

Profesor Schüller wyciąga najnowsze badania jego doktorantki. Według nich 90 procent wpływów z podatku kościelnego pochodzi od 10 procent najbogatszych wiernych.

– Doskonałym przykładem jest diecezja w Limburgu, gdzie przez dwie dekady jako szef departamentu prawa kanonicznego służyłem biskupowi – opowiada Thomas Schüller. – Tamtejsi wierni, w większości właściciele firm, zamożni pracownicy korporacji i banków, odprowadzają co roku po kilkaset tysięcy euro podatku kościelnego.

Profesor Schüller sięga po kolejne wyliczenia. Wynika z nich, że tylko połowa z 21 milionów katolików i katoliczek mieszkających w Niemczech odprowadza podatek kościelny.

– Dzieci i młodzież są naturalnie z niego zwolnieni, tak jak bezrobotni, ludzie ubodzy, o niskich zarobkach lub emeryci, których dochody są zbyt małe, by podlegały opodatkowaniu – wyjaśnia Thomas Schüller. – Nie zapłaci go także rozchwytywany mechanik samochodowy, który ma dwoje lub troje potomstwa i niepracującą żonę, gdyż jego dochód rozkłada się na kilka osób i wpada pod próg podatkowy [dla osób pozostających w małżeństwie kwota wolna od podatku wynosi rocznie 23 208 euro, dla emerytów – 10 908 euro].

– A co wierni mają z płacenia podatku na Kościół? – pytam.

– Zapewnia im on „beztroski pakiet usług”, czyli bezpłatny chrzest, pogrzeb, ślub – wylicza Thomas Schüller. – Dzięki niemu Kościół utrzymuje swoje budynki w dobrym stanie. Doskonale wynagradza też swoich pracowników – księży, kapelanów, duszpasterzy, diakonów.

Sprawdzam w internecie – księża katoliccy poszukiwani są do pracy m.in. w Monachium, Kolonii i Bonn, a oferowana im tam średnia roczna pensja brutto waha się między 46,7 a 48,8 tysiąca euro. Według statystyk ksiądz może zarobić, w zależności od wysłużonych lat i diecezji, od 2,6 do 5 tysięcy euro netto miesięcznie. Z kolei portal Katolisch.de podaje, że pensje biskupów, które – co ciekawe – nie podlegają opodatkowaniu, wynoszą od 8 do 12 tysięcy euro miesięcznie.

– Ale biskupom nie płaci Kościół, tylko świeckie władze krajów związkowych – zaznacza profesor Schüller. – Ma to swoje historyczne uzasadnienie. W 1803 roku, gdy Napoleon podbił i zajął terytoria na lewym brzegu Renu, świeccy książęta otrzymali rekompensatę w postaci ziem kościelnych na prawym brzegu rzeki. I zobowiązali się do płacenia Kościołowi odszkodowania z powodu utraty dochodów z nieruchomości. Prawnymi następcami książąt są dziś kraje związkowe. Każdy płaci określoną kwotę danemu biskupowi. Pieniądze te wpływają do skarbcza diecezjalnego, a diecezja wypłaca pensję biskupowi. Tak, ich niemałe wynagrodzenia są na poziomie wyższych urzędników ministerialnych.

Thomas zamyśla się na chwilę i dodaje: – Wychowałem się w skromnych warunkach. Mieszkaliśmy z rodzicami i rodzeństwem w siedem osób na 70 metrach kwadratowych. I każdego wieczoru do mojego taty schodzili się znajomi i sąsiedzi, a on pomagał im wypełniać wnioski o emeryturę, opiekę społeczną czy zdrowotną. Tak właśnie wyobrażam sobie chrześcijańską wspólnotę. Kościół, moim zdaniem, powinien zadać sobie pytanie: Czy żyje w zgodzie z Ewangelią? Czy jest z osobami niepełnosprawnymi, chorymi, zdesperowanymi, uchodźcami, więźniami – tymi wszystkimi, którzy potrzebują pomocy? – mówi, a po chwili się uśmiecha. – Eh, chyba wyszedłem na romantycznego marzyciela.

DZIELIĆ SPRAWIEDLIWIE

– Oczy otworzyły mi się w 2018 roku – wyznaje siwobrody Winfried Wingert, katolicki teolog, który ponad 40 lat przepracował jako świecki referent pastoralny w Kościele, w tym 18 lat jako duszpasterz w więzieniu w Hanowerze. – To wtedy opublikowano pierwszy raport o nadużyciach seksualnych wobec nieletnich i dorosłych w archidiecezji w Monachium, obejmujący lata 1946-2014. Byłem przerażony, wręcz zszokowany tym, co przeczytałem – ponad połowa z 3677 ofiar miała 13 lat lub mniej, a prawie jedna trzecia z

nich służyła jako ministranci. Uderzył mnie też brak reakcji Josepha Ratzingera, który kierował archidiecezją od 1977 do 1982 roku, na wyrządzane przez podlegających mu duchownych zło. Zdruzgotany powiedziałem wtedy sobie: „Winfried, to koniec! Nie możesz tego akceptować”. I tego samego dnia odszedłem z Kościoła. Postanowiłem, że nie dostanie on ode mnie ani grosza z podatku kościelnego. Już nie.

Wypisanie się z Kościoła zajęło Wingertowi cztery dni.

– W piątek pojechałem do urzędu stanu cywilnego – opowiada. – Złożyłem tam i podpisałem oświadczenie o apostazji oraz uiściłem opłatę – 30 euro. Potwierdzenie przyszło w kolejny wtorek. Tak, na szczęście wszystkie formalności załatwia się z państwem, nie z Kościołem. Co ciekawe, kilka dni później zadzwonił do mnie w jakiejś sprawie ksiądz z mojej parafii. Pod koniec rozmowy przyznałem mu się, że odszedłem z Kościoła, i chciałem mu dokładnie wyjaśnić dlaczego. Ale on tylko westchnął: „Nic nie mów, domyślałem się”.

Gdy Wingert odchodził z Kościoła, miał 65 lat, był emerytem. Wkrótce dołączył do ruchu „Maria 2.0”, który tworzą głównie kobiety – katoliczki i aktywistki. I choć pozostają one w Kościele i płacą podatek kościelny, głośno domagają się zmian – m.in. rozliczeń wszystkich duchownych za nadużycia seksualne, zniesienia celibatu, a także równych praw dla kobiet i mężczyzn w Kościele katolickim, zgodnie z konwencją praw człowieka.

Wingert uważa, że w finansowaniu Kościoła przez państwo brakuje przejrzystości.

– Oficjalnie państwo przekazuje Kościołowi w Niemczech ponad 500 milionów euro rocznie, ale jak wyliczył dziennikarz Carsten Frerk, swoją drogą wielki wróg Kościoła, w grę może wchodzić 19 miliardów euro z bezpośrednich i pośrednich dotacji państwowych m.in. na religijne przedszkola, szkoły, wydziały teologiczne, lekcje religii, działalność kulturalną czy utrzymanie zabytkowych budynków sakralnych. Pieniądze może nie są złe same w sobie, ale należy się nimi dzielić w sprawiedliwy sposób – wzdycha. – Szczególnie dziś, gdy mamy wojnę w Ukrainie, inflację, kryzys energetyczny i wiele osób ma problemy choćby z zapłaceniem rachunków za ogrzewanie. Dlatego wydaje mi się, że Kościół musi przeprowadzić radykalne zmiany, inaczej pozostanie z niego tylko niewielka sekta. Dopóki kler miał dobry wizerunek, ludzie chcieli, by duchowni wypełniali misję, i chętnie ich finansowali. Ale teraz wierni odchodzą jak ja – rozczarowani, a jeżeli zostają – to jak „Maria 2.0” twardo domagają się zmian. Tylko nie jestem pewien, czy nasze protesty są w stanie rozbić „beton”, jak nazywam konserwatywne siły w Kościele.

DEMORALIZACJA

A co o podatku kościelnym myślą polscy księża, którzy pracują w Niemczech na etacie? Z prośbą o spotkanie i rozmowę piszę do kilkunastu duchownych, ale tylko jeden odpisuje. Jego mail brzmi tak: „Szczęść Boże Pani, dziękuję za zapytanie i zaproszenie, ale muszę odmówić. Krótko powiem, że (po)datek kościelny jest wtedy i tylko wtedy dobry, gdy chrześcijanie – katolicy są mocni w wierze, tzn. praktykują i żyją wiarą. Wtedy stanowi on radosny wkład w funkcjonowanie Kościoła w jego wielu perspektywach. Ponieważ tak nie jest – mniej więcej od początku lat 70. XX wieku – jest on demoralizujący dla obu stron ołtarza: dla księży i świeckich, mimo pewnego zabezpieczenia dla funkcjonowania wielu sfer działalności Kościoła. Ponieważ temat jest złożony, to wskażę tylko na dwa przykłady. Skandalem jest, że człowiek niechcący płacić podatku musi wypisać się z Kościoła i zrównany jest z apostatą. Skandalem jest, że księża (również inni pastoralni współpracownicy otrzymujący stałą pensję) w wielu wypadkach opuszczają się w duszpasterstwie i odpuszczają sobie troskę o czystość/głębnię wiary (ogólnie rzecz ujmując), mając zapewniony dochód, idą z duchem czasów (oczywiście nie jest to jedyna przyczyna obecnego stanu Kościoła w Niemczech, ale bardzo istotny powód rozkładający Kościół systematycznie, od środka). Życzę zdrowia, niech Bóg będzie uwielbiony w życiu Pani! Ks. Robert”.